

Ris Krejsi

Banalna historia

Sztuka w jednym akcie

Występują:

On – masywny, zmęczony, pod pięćdziesiątkę mężczyzna.

Ona – sympatyczna, zadbana, grubo po czterdziestce. Nawet bardzo.

Akcja toczy się w letnim sierpniowym parku. Ona – w zwiewnej, prostej sukience – siedzi na ławce i czyta. On – pod krawatem, przechadza się w eleganckim garniturze. Spogląda na nią, pocąc się i mruczy, fałszując pod nosem.

ON – Nie przeszkadzam?

ONA – Już pan przeszkadza.

ON (po niezręcznej ciszy) – Szkoda. Nie chcę się narzucać. Wie pani, nie lubię nawiązywać znajomości. Bo nie umiem. Ale mamy taki piękny dzionek.

Ona milcząco demonstruje irytację i zaciekle zainteresowanie procesem czytania. On zakłopotany luzuje krawat, prawie się odwraca, żeby ze wstydem się wycofać, ale w ostatniej chwili decyduje się na kolejną próbę:

ON – Można spytać, co pani czyta?

ONA (gwałtownie zamykając książkę) – Dzięki panu już niczego nie czytam.

ON (niespodziewanie nawet dla siebie) – No i świetnie. W takim razie może zechce mi pani dotrzymać towarzystwa. Niedaleko stąd, rzut beretem jest kawiarenka z ogródkiem. Zabrałbym panią na lody.

ONA - I mówi pan, że nie potrafi nawiązywać znajomości?! (odkłada książkę obok siebie na ławkę). Powiem, że ma pan rację. W pana wykonaniu ten proces jest nie tylko niezręczny, ale też okropnie męczący.

ON - Niemniej, zaczęliśmy rozmawiać! No i książkę pani odłożyła. A tak w ogóle, co to za książka?

ONA - Grin.

ON (wykrzykuje ze zdziwieniem, a zarazem radośnie, siadając przy tym i wyciągając rękę po książkę) – No przecież, „Szkarłatne żagle”. Ulubiona książka z dzieciństwa!

ONA (pośpiesznie nakrywając książkę ręką, w efekcie czego jego dłoń dotknęła jej dłoni) –

Nie. To „Szczurołap” – książka dla dorosłych. I bardzo proszę trzymać ręce przy sobie, jeśli zamierza pan siedzieć na tej ławce dłużej niż minutę.

ON (błyskawicznie zabierając rękę) – Proszę o wybaczenie. Ale przecież widziała pani, że dotknąłem jej ręki przypadkiem.

ONA (niespodziewanie wybuchając śmiechem) – Przecież pan też nadal jest na ławce, a nie pod nią.

ON – No i znakomicie. Zdecydowanie bardziej pani do twarzy ze śmiechem, niż ze złością.

ONA – Z tym akurat wszystkim bardziej do twarzy. Ale radzę panu jako początkującemu lowelasowi, nigdy nie mówić kobiecie, co jej pasuje, a co nie.

ON – Doprawdy? Muszę to zapamiętać. To w takim razie skąd kobiety będą wiedziały, co im rzeczywiście pasuje. Przecież trudno, żeby zaufały innym kobietom.

ONA – Proszę nie udawać idioty, chociaż właśnie to wychodzi panu całkiem nieźle.

ON – No dobrze, nie będę, ale pod warunkiem, że i pani przestanie udawać złośnicę i da się namówić na filiżankę kawy, lody, i tak dalej.

ONA – Na i tak dalej może pan wcale nie liczyć. A kawa z lodami... niech będzie. Poczytać i tak pan mi nie da.

ON - Nie dam.

Ona wstaje. On bierze książkę i też wstaje. Wychodzą za prawą kulisę, skąd słychać cichnące głosy:

JEJ GŁOS – Ale sama za siebie zapłacę.

JEGO GŁOS – Ależ nie, nalegam.

W oddali orkiestra dęta gra tango. Muzyka z początku narasta, a następnie oddala się i znika. Zza lewej kulisy słychać:

JEGO GŁOS – ... ulewne deszcze i burze, a tu mamy taką pogodę – jakby dar z nieba.

Pojawiają się zza lewej kulisy. Ona ciut z przodu, uśmiecha się. On z marynarką przez ramię,

w rozpiętej koszuli, z kieszeni marynarki wystaje język – krawat.

ONA – Tak więc nasza podróż dookoła świata po parku dobiegła końca. Skąd ubyliśmy, tam też przybyliśmy.

ON – Proszę zapomnieć o tym, co ubyło, a liczyć, co przybyło.

ONA – Z pana jeszcze gorszy poeta niż lowelas..

Siada na ławce. On z początku stoi lekko zmieszany, potem przysiąda się, układając marynarkę na kolanach krawatem do widowni.

ONA – A więc, co przywiało Pana tutaj po ponad ćwierćwieczu?

ON – Banalny przypadek. Ale myślę, że przewidywalny. Wsiadłem na stacji po papierosy i spóźniłem się na pociąg. Jednak teraz wydaje mi się, że podświadomie chciałem się spóźnić. Z tym miastem, z tym parkiem tyle się wiąże...

ONA (odwraca się wyraźnie przejęta, z lekka zdenerwowana) – z tym parkiem?

ON – Tak. To jeszcze jedna banalna historia.

ONA – I oczywiście miłosna.

ON (irytując się) – Nie ma w tym nic śmiesznego.

ONA (w zamyśleniu) – A ja się wcale nie śmieję

ON – Przepraszam. Zgadła pani – historia miłosna. Chociaż właściwie – historia miłości. Byłem wtedy młody, prawie smarkacz. Ona też lubiła siedzieć na tej ławce i czytać. A ja lubiłem spoglądać na nią ukradkiem. Każdego dnia. Codziennie zbierałem się, żeby do niej podejść i zapoznać się, i codziennie nie mogłem się zdecydować. Była taka... A ja... (gładząc marynarkę). Nie miałem nawet przyzwoitego garnituru.

ONA – Rzeczywiście... Banalna historia...

ON (nie słysząc, nie zwracając uwagi) – A potem przydział, praca... Wtedy ciągle o niej myślałem... Potem pamiętałem. Potem wspominałem. A kiedy się ożeniłem...

ONA – To nie o niej pan myślał, ale o sobie razem z nią. Ona była tylko dodatkiem.

ON – Dlaczego pani tak...

ONA – Dlatego, że gdyby było inaczej, to na pewno by ją pan znalazł. Ale panu odpowiadał jej status, status marzenia. A nie zastanawiał się pan, jak to jest być czyimś marzeniem? Co się z nią stało?

ON – Szczerze powiedziawszy...

ONA – Nie, nie, niech pan nie odpowiada. To było pytanie retoryczne. Jeśli pan chce, mogę opowiedzieć tę samą historię, ale z jej punktu widzenia?

ON – A skąd może pani to wiedzieć?

ONA – Przecież sam pan powiedział, że to banalna historia. A więc, siedziała sobie, siedziała młoda, ledwie dorosła ładna dziewczyna na ławce w parku, czytała książkę, może nawet pana ulubione „Szkarłatne żagle” i nagle poczuła na sobie wzrok młodego, przystojnego młodzieńca. Może nie był aż tak przystojny, może nawet nie był dobrze ubrany, bo nie był majątny, ale był zakochany, zakochany w niej. Dziewczyna od razu to czuje. A człowiek zakochany jest zawsze piękny. A potem nocą przyśnił się jej i rankiem też jej chodził po głowie. I ona znowu poszła do parku, a tam znowu był on, i tak codziennie dopóki pewnego dnia nie zniknął.

ON (drżącym głosem) – I co dalej?

ONA – Co dalej? A dalej w Lisse zwyciężyła rewolucja i cały szkarłatny jedwab zarekwirowano na sztandary. Artur Gray sfrustrowany, zbiegł w nieznanym kierunku przyjmując imię Dorian, zamówił swój portret i poszedł na całość. A biedna Assol bez reszty zatraciła się w szczęściu rodzinnym, tylko czasem, kradnąc 1-2 godziny, aby uciec na brzeg swojego rozczarowania i powyc bezgłośnie.

ON (łapiąc ją za rękę) – A więc, to była pani?

ONA (uwalniając rękę i wstając) – Nie, nie, co pan? Po prostu ta historia rzeczywiście jest banalna. A teraz, proszę wybaczyć, ale czekają na mnie moje koty.

Odwraca się i ucieka za prawą kulisę. Grzmi. On wstaje, zakłada marynarkę, i widzi książkę na ławce. Podnosi ją:

ON – No przecież, a o książce zapomniała.

Zaczyna padać. Wkłada książkę do tej samej kieszeni, w której jest krawat, patrzy w niebo, podnosi kołnierz marynarki i pośpiesznie wychodzi za lewą kulisę.

KURTYNA

19.08.2001

Tłum. studenci II roku 2 stopnia filologii rosyjskiej UŁ: *Julia Dąbrowska, Ewelina Karasińska, Aleksandra Makowska, Wiktoria Michalska, Julia Tomczak, Michał Wiktorowicz*